

Bezpieczeństwo na drogach to nie tylko tzw. „bezpieczna prędkość”, dobra nawierzchnia, kondycja psychofizyczna kierowcy czy też sprawność pojazdu, ale także (a może przede wszystkim) właściwe ich oznakowanie. Znaki często zamiast ułatwiać poruszanie się, wręcz je utrudniają, a bywa nawet... mogą spowodować niebezpieczeństwo.



### Zwłaszcza, kiedy jest ich po prostu zbyt dużo!

Bardzo często w centrach miast (vide Kraków) równoległe z kilkoma znakami ustawione są na białych tablicach całe wręcz elaboraty (oczywiście wyłącznie w języku polskim) z objaśnieniami. Tylko konia z rżędem dla kogoś, kto jest w stanie - bez narażania się na klaksony oczekujących w korku kierowców - na przeczytanie tego wszystkiego ze zrozumieniem, i tym samym na ewentualne uniknięcie przykrych konsekwencji niezrozumienia owej „wesolej twórczości” urzędniczej czyli mandatu?

Lepiej, ale nie do końca dobrze jest na drogach poza miastem. Niemniej nigdy nie mogę pojąć dlaczego, w przypadku kiedy kończy się jeden obszar zabudowany, a dosłownie za 300 metrów zaczyna kolejny, zamiast znaku końca, a tuż zanim stawiania znaku ograniczenia prędkości do 60 km, nie postawić po prostu - wyłącznie dla przypomnienia - kolejnej tablicy z piktogramem obszaru zabudowanego? Nie rozumiem też, dlaczego w naszym kraju, w którym jakoś dróg woła o pomstę do nieba, wyrzuca się pieniądze w błoto, na permanentne malowanie linii „podwójnych ciągłych”?

U naszych południowych sąsiadów, jak najlepsze zadanie, spełnia wyłącznie pojedyncza ciągła, której wiadomo, że przekraczać tak czy inaczej nie wolno!

Czy zatem nie lepiej, aby co roku odmalowywać zdublowane linie, pieniądze przeznaczyć na umieszczenie na drodze odblasków, zwiększając przez to bezpieczeństwo we mgle czy w nocy?

Ale widocznie, choć nie ma pieniędzy na dobre nawierzchnie, to jednak stać nas na znaki i te poziome i te pionowe. I o dziwo, w tym wypadku nie jesteśmy wcale gorsi od Austrii, gdzie na drogach - bezsensu choć jak najbardziej logiczne - przed piktogramem wskazującym na obszar zabudowany, dodatkowo jest ustawiony znak odwołujący dotychczasową prędkość.

Tymczasem zamiast „zaśmieczać” drogi znakami (co rzecz jasna niemało kosztuje) to przede wszystkim zasady ruchu drogowego powinny regulować nasze zachowanie na drodze!

Tak jest na przykład w bogatych Stanach, gdzie kierowca nie jest bombardowany niezliczoną ilością znaków. Tak samo jest również w dalekiej Tajlandii, w której pierwszorzędne nawierzchnie dróg i mała liczba znaków od razu rzucają się w oczy, co rzecz jasna dla kierowcy z Polski może być na początku - co nieco - dezorientujące. Tym bardziej, że w Królestwie Tajlandii obowiązuje ruch lewostronny. Ale do rzeczy:

O ile bardzo szybko można się przyzwyczaić do dobrej nawierzchni oraz stosunkowo szybko do lewostronnego ruchu, to brak niektórych znaków może wprawić przybysza z „cywilizowanej” Europy w osłupienie. Bowiem na tajlandzkich drogach nie uświadczysz nadużywanego w Polsce znaku pn. „droga z pierwszeństwem przejazdu”, ba nawet nie ma jego odwołania.



### - Bo właściwie po co?



Skoro szosa, którą obecnie jadę (o ile nie znajdę przy skrzyżowaniu charakterystycznego znaku STOP lub odwróconego żółtego trójkąta) domyślnie jest drogą z pierwszeństwem przejazdu.

Dodatkowo, takie niezwykle tanie rozwiązanie wzmacnia bezpieczeństwo, gdyż jadąc daną drogą, widząc przed sobą jakiegokolwiek skrzyżowanie intuicyjnie zwalniasz, bowiem nie wiesz - dopóki nie będziesz dostatecznie blisko - czy czasem tam gdzieś pod drzewem nie ma znaku STOP!

I o to właśnie chodzi - o bezpieczeństwo, a nie o „bycie bardziej papieskim niż sam papież”! Przy czym już dawno naukowcy odkryli generalną zasadę: **im więcej ostrzeżeń, tym bardziej człowiek się na nie uodparnia i przestaje je zauważać.**

Jakże inaczej jest w naszym kraju... Dowód tuż obok. Ulica króla Łokietka w Krakowie. Oto tuż przed samym skrzyżowaniem „ktoś” zupełnie bezmyślnie postawił znak „droga z pierwszeństwem przejazdu”, kiedy dosłownie tuż za nim (około, 50 metrów) można znaleźć odwołanie tego znaku.

Proszę teraz o chwilę zastanowienia:

Co będzie jeśli ten drugi znak zostanie zasłonięty przez np. busa, który na moment zatrzyma się aby kogoś wysadzić, lub po prostu kierowca nie zauważy, że kilkanaście metrów dalej jest odwołanie znaku, który przecież dosłownie przed chwilą wskazywał na coś zupełnie innego... Pozostawiam refleksji urzędnikom oraz drogowcom, zaś do kierowców apeluje: „ZWRACAJMY UWAGĘ ZARZĄDOM DRÓG NA BEZSENSOWNE OZNAKOWANIA, A OD USTAWODAWCY DOMAGAJMY SIĘ PRZEJRZYSTYCH ROZWIĄZAŃ”.